

Radzyń Podlaski, 24 marca 2023 r.

Dr hab. Adrian Niewęglowski, prof. uczelni
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Wydział Prawa i Administracji

Recenzja

rozprawy doktorskiej pana magistra Bartosza Pudo
pt. „*Autorskie prawa osobiste twórcy utworu architektonicznego*”

1. Uwagi wstępne (wybór tematu, zakres i struktura pracy)

Pan magister niewątpliwie wybrał ciekawą problematykę, jako przedmiot dysertacji doktorskiej. W literaturze z zakresu prawa autorskiego jest sporo prac naukowych różnego rodzaju (monografie, artykuły, komentarze) na temat autorskich praw osobistych w ogóle. W ostatnim czasie ukazała się obszerna książka M. Wyrwińskiego dotycząca tego zagadnienia (pod tytułem: „*Autorskie prawa osobiste w obrocie prawnym*”, Warszawa 2019). Tym niemniej, wypowiedzi na temat praw osobistych do utworu architektonicznego nie ma aż tak dużo. Tymczasem utwór architektoniczny, na obszarze dzieł, które są chronione w prawie autorskim, ma swoją specyfikę. Zaznacza się ona w użytkowym charakterze zwłaszcza tej formy urzeczywistnienia dzieła architektonicznego, którą stanowi budynek, czy też budowla. Nie ulega kwestii, że jak każdy twórca autor utworu architektonicznego ma różne interesy, w tym osobiste, które są chronione. Tym niemniej, po realizacji, jego utwór nie jest przeznaczony tylko do kontemplacji czy oceny estetycznej. W obiektach, w których utrwalono dzieło architektoniczne, mieszkają ludzie, niekiedy służą one zaspokojeniu potrzeb użytkowych. To powoduje, że zarysowuje się widmo kolizji, jaka może się pojawić pomiędzy uprawnieniami twórcy dzieła z jednej strony, a właściciela czy najemcy domu lub mieszkania z drugiej. Podobne problemy często w ogóle się nie pojawiają, jeśli chodzi o inne utwory. Dlatego wybór tematu rozprawy uważam za bardzo trafny, gdyż zagadnienia prawne w rozważanej płaszczyźnie niewątpliwie istnieją i będą zyskiwały na aktualności. Niektóre kwestie, jak uprawnienie do nadzoru nad rozpowszechnieniem utworu, kształtują się w ogóle w sposób specyficzny w odniesieniu do utworów architektonicznych i są źródłem nieporozumień.

Zakres rozprawy doktorskiej jest szeroki, co niewątpliwie stanowi jedną z zalet recenzowanej pracy. Autor najpierw przedstawia pojęcie utworu architektonicznego, a następnie omawia poszczególne, wymienione przez ustawodawcę rodzaje praw autorskich osobistych. Równocześnie, oprócz praw nazwanych (wyliczonych przez ustawodawcę) zajmuje się w dysertacji doktorskiej uprawnieniami, na które ustawodawca nie wskazał. Katalog autorskich praw osobistych w ustawie o prawie autorskim i prawach pokrewnych jest otwarty. Dlatego w doktrynie wskazuje się na istnienie innych praw, aniżeli wyraźnie zawarte w art. 16 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Jednym z nich jest prawo do dobrej sławy dzieła, do którego pan magister niejednokrotnie się odnosi. Oprócz powyższego w ocenianej dysertacji znajduje się ogólniejszy rozdział o autorskich prawach osobistych (rozdział II). Tak ujęty zakres pracy badawczej nie budzi żadnych moich zastrzeżeń. Wydaje się nawet, że gdyby doktorant chciał pewne zagadnienia w dysertacji pominąć, czy skrócić, nie stanowiłoby to żadnego problemu. Autor podszedł jednak do przygotowania dysertacji doktorskiej ambitnie, chcąc omówić całość problematyki z zakresu autorskich praw osobistych do dzieła architektonicznego. W rozprawie widać ciekawość badawczą, autentyczne zainteresowanie poruszaną w niej problematyką, co zapewne było jedną z przyczyn tak szerokiego spektrum pracy.

Recenzowana rozprawa doktorska nie ma charakteru prawnoporównawczego. Oczywiście mam świadomość tego, że w dysertacji pojawiają się uwagi komparatystyczne. Niekiedy są one zawarte w odrębnych jednostkach redakcyjnych. W tych częściach pracy autor sięga do różnych porządków prawnych i analizuje nie tylko literaturę, ale także orzecznictwo. Tym niemniej, oceniana rozprawa dotyczy prawa polskiego, na to położony jest główny nacisk autora dysertacji. Uważam zresztą, że to dobrze, według mnie podobne pozycje naukowe powinny stanowić przede wszystkim analizę polskiego prawodawstwa. Odwoływanie się natomiast do systemów państw obcych ma sens pod dwoma warunkami. Po pierwsze, jeśli wspomniane systemy prawne są porównywalne z tym, który przede wszystkim chce poddać analizie doktorant. Mówiąc o porównywalności mam na myśli to, że systemy krajowe i obce zawierają zbliżone konstrukcje. Jeśli bowiem są one zupełnie różne to sprawdzenie ich traci trochę sens, co można dostrzec w niektórych obecnie bronionych doktoratach. Ilekroć brak podobieństw nie ma też wspólnego układu odniesienia dla sformułowania rozsądnych wniosków dla rodzimego systemu prawnego. Po drugie, analizy komparatystyczne nie mogą według mnie służyć tylko opisaniu tego, co jest w obcych porządkach prawnych. Muszą one być pomocne w ocenie konkretnego, najważniejszego dla doktoranta systemu prawnego, umożliwić postawienie tezy, wniosków, czy postulatów *de lege ferenda*. Oba warunki, o których wyżej powiedziałem, są spełnione w ocenianej pracy doktorskiej.

Rozprawa doktorska została w sposób przemyślany skonstruowana. Jej układ jest logiczny i spójny. Nie ma powtórzeń ani żadnych coraz częściej spotykanych błędów konstrukcyjnych. Do tych ostatnich zaliczam zwłaszcza nadmiernie rozczłonkowany plan rozprawy, pokrywanie się w całości jednostki redakcyjnej niższego rzędu z jednostką wyższego rzędu. Tego w pracy nie ma. Do innych można zaliczyć coś, co nazywam „wstępami do punktów czy paragrafów”. Chodzi o uwagi nieprzypisane w spisie treści do żadnej jednostki redakcyjnej, które pojawiają się np. przed pierwszym paragrafem w rozdziale. Taką usterkę można w rozprawie czasami znaleźć. Przykładem jest fragment tekstu (krótki), który znajduje się pomiędzy podpunktem „3.3.” na s. 56, a podpunktem „3.3.1.” na s. 56. Uważam, że tej sytuacji, ów fragment powinien mieć już numer „3.3.1.” i swoją nazwę. Natomiast podpunkt „3.3.1.” należałoby przenieść na „3.3.2.”. Nie są to jednak poważne usterki, a raczej drobiazgi, stąd nie wpływają na ostateczną ocenę. Jest czasami pewna asymetria pomiędzy liczbą punktów w rozprawie. Na przykład pierwszy rozdział składa się z sześciu głównych punktów. Drugi również z sześciu punktów, tymczasem trzeci tylko z dwóch punktów, przy czym punkt drugi dzieli się aż na czternaście podpunktów. Tym niemniej, choć ta jak powiedziano asymetria zwraca uwagę, to jednak nie przeszkadza w istocie rzeczy w lekturze doktoratu. Grunt, że wszystkie najważniejsze kwestie zostały przez autora poruszone.

Mimo, że układ rozprawy zasługuje, co do zasady, na pozytywną ocenę można wszakże mieć do niego niekiedy zastrzeżenia. W uproszczeniu da się je sprowadzić do tego, że konkretne jednostki redakcyjne i przeprowadzone w nich analizy są zbędne. Przykładem może być podpunkt 3.3.3 w rozdziale drugim pracy. Autor analizuje w tej jednostce redakcyjnej prawa autorskie osobiste twórców w prawie Unii Europejskiej. Kiedy zobaczyłem ten podpunkt w spisie treści przyznam, że byłem zaskoczony. Trudno w ogóle mówić o regulacji praw osobistych do utworów w prawie unijnym. Pewne, fragmentaryczne przepisy można znaleźć w odniesieniu do programów komputerowych, niemniej recenzowana praca odnosi się do utworów architektonicznych. Mając to w polu widzenia byłem przed lekturą tej części pracy ciekawy tego, czym mnie jednak pan magister zaskoczy. Okazało się, że utwierdził mnie w przekonaniu co do trafności moich wstępnych intuicji. Po kilku stronach rozważań stwierdził wobec tego, że ochrona tych uprawnień w prawie Unii Europejskiej ma marginalne znaczenie. Uznał w rezultacie, że dalej idąca analiza w tym zakresie jest niecelowa (s. 59 dysertacji). Dodam do tego, że te uwagi były po prostu zbędne. Wątek dał się zamknąć kilkoma zdaniemami we wstępie do rozdziału i tak trzeba było go potraktować. Od strony metodologicznej trudno wyjaśnić, jaki jest cel zastosowanego przez pana magistrza zabiegu. Ponieważ Polska jest państwem członkowskim Unii Europejskiej, prawo unijne ma dla naszego kraju

ogromne znaczenie. Tam, gdzie normuje ono określone zagadnienia, trzeba uregulowania unijne uwzględniać oraz nie ograniczać się do naszego wewnętrznego prawodawstwa. Ilekroć mimo to jakiś wątek jest w prawie unijnym pominięty, każdy rozumie, że doktorant nie musi mozolić się żeby jednak pokazać, że poświęcił mu określoną uwagę w rozprawie.

2. Język, styl oraz sposób prowadzenia wywodów

Ocenianej rozprawy doktorskiej nie czytało mi się dobrze. Pan magister pisze moim zdaniem zawile. Nie korzysta z zasady, że jeśli można coś napisać prościej, to należałoby to zrobić. Używa przy tym stosunkowo długich zdań, co utrudnia i przedłuża czytanie. Choć autor da się zazwyczaj zrozumieć, to jednak zdania są na tyle długie, że trzeba się często chwilę zastanowić, o co dokładnie chodzi piszącemu. Przygotowując rozprawę do druku, jeśli autor by się na to zdecydował, tekst należałoby moim zdaniem uprościć. Podzielić niektóre zdania na dwa lub kilka odrębnych, a trudniejsze słowa zastąpić prostszymi. Autor ma też tendencję do nadużywania określonych słów, zwrotów czy wyrażeń (np. bardzo często pojawia się w dysertacji „I tak”, co na pewnym etapie lektury zaczęło mnie razić). W niektórych częściach rozprawy dominuje metoda opisowa i dysertacja staje się bardzo sprawozdawcza. To widać zwłaszcza w rozdziale drugim (aczkolwiek nie w całym). Takie podejście ma być może znaczenie poznawcze i powiedziałbym pedagogiczne. Mnie mimo wszystko taki sposób prowadzenia wywodów przeszkadza, gdyż mam mniej wątków, do których mogę się odnieść. Niezależnie jednak od tego, ocena stylu czy płynności pisania pozostaje bardzo blisko sfery indywidualnych upodobań recenzenta i wymyka się precyzyjnym kryteriom. Dlatego też nie zamierzam z tego powodu czynić dłużej zarzutów, skoro można skupić się na walorach rozprawy, które ona niewątpliwie posiada. Wysiłku panu magistrowi, włożonego w przygotowanie rozprawy doktorskiej, z pewnością odmówić nie można. Przede wszystkim, maszynopis doktoratu jest dobrze przygotowany od strony edytorskiej. Przypisy są starannie zredagowane. Autor stworzył również obszerny wykaz skrótów, który ułatwia odnalezienie publikatorów czy aktów normatywnych oraz w ogólności poruszanie się po rozprawie. Zaletą dysertacji są m.in. kolorowe fotografie utworów architektonicznych. Są one bardzo ładnie osadzone w dysertacji, w dobrej rozdzielczości i pozytywnie wpływają na estetykę rozprawy.

Oceniana dysertacja jest oparta na bogatym materiale źródłowym. Jest to poza dyskusją duża zaleta rozprawy. Pan doktorant właściwie wyselekcjonował źródła i wydaje mi się, że niczego, co zasługiwałoby na uwzględnienie, nie pominął. W podobnych przypadkach ważna jest nie tylko liczba prac w bibliografii oraz w przypisach, ale też sposób posługiwania się nimi. Nie odnajduję w ocenianej dysertacji cytowania z grzeczności, czy dla „ozdoby”.

Czytając rozprawę miałem wrażenie, że autor dotarł do konkretnych prac, z których korzystał, zapoznał się z nimi, zrozumiał treści w nich zawarte. Ta uwaga odnosi się nie tylko do polskich i obcojęzycznych pozycji literatury, ale także do orzecznictwa. Zasluguje też na docenienie, że autor odwołuje do cudzych poglądów grzecznie i z wyczuciem, czego ostatnio śledząc różne publikacje zaczynam odczuwać deficyt. Inaczej mówiąc, nawet, jeśli się z kimś nie zgadza, nie pisze od razu, że cudzy pogląd jest „błędny”, „nietrafny”, „niekonsekwentny” itp. Uważam, że postępuje słusznie, bo akurat to, kto ma rację mogą zawsze ocenić czytelnicy. Stara się doktorant często znaleźć argumenty za i przeciw danemu stanowisku i najpierw rzetelnie je przedstawić, a dopiero później się do nich ustosunkować. Co ważne, nie zniekształca poglądów, które ocenia krytycznie tak, żeby jego argumentacja wydawała się bardziej błyskotliwa. Myślę, że podkreślenie tego w recenzji jest ważne, świadczy nie tylko pozytywnie o samej pracy, ale i o jej autorze, o sposobie uprawiania przez niego nauki.

W pracy nie dostrzegłem błędów ortograficznych, czy interpunkcyjnych, nie ma też „urwanych” zdań. Sposób wyróżniania tekstu (zwroty obcojęzyczne itp.) jest ujednoczony, nie zmienia się, to samo można powiedzieć o budowie przypisów. Stosowane przez autora skróty w przypisach są klarowne, nie budzi wątpliwości, do jakiej publikacji doktorant w konkretnym przypadku odsyła. Nie ma idealnych prac i w każdej jakiejś niedoskonałości dałoby się znaleźć (np. niezakończony „kropką” przypis 427 na s. 160). Niemniej jednak w ocenianej dysertacji jest ich tak niewiele, że musiałbym się natrudzić, aby je odnaleźć. To zaś najpewniej miałoby się z celem, dlatego nie zamierzam tego robić. Poprzestanę na prostym stwierdzeniu, że od tej strony recenzowana praca doktorska prezentuje się dobrze, bez uwag.

Sposób korzystania z cudzych, chronionych dzieł nie budzi najmniejszych moich zastrzeżeń. W toku wywodu autor stosuje na ogół parafrazę. Korzysta z prawa cytatu w dwóch przypadkach, które uważam za optymalne. Po pierwsze często wówczas, gdy odnosi się do czegoś krytycznie. Po drugie nierzadko wtedy, gdy pewien fragment cudzej wypowiedzi zasługuje na podkreślenie, docenienie. W każdej takiej sytuacji nie miałem żadnych wątpliwości, gdzie zapożyczenie zaczyna się, a gdzie się kończy. Cytaty są nie tylko prawidłowo oznaczone za pomocą cudzysłowu lub w inny, należyty sposób (np. podczas stosowania cytatu fotograficznego). Są one ponadto uzasadnione, co także ma duże znaczenie, jeśli chodzi o zasady rządzące prawem cytatu. Zapożyczenia z cudzych prac są również stosunkowo krótkie, co poczytuję za zaletę. Krótkie cytaty przesądzają o tym, że są one rzeczywiście potrzebne, zaś autor nie ma intencji traktowania cudzej twórczości, jako wyręki przed samodzielnym pisaniem. Dbalność o stronę edytorską pracy, dopilnowanie tego, ażeby nie było w niej błędów i usterek, umiejętny sposób stosowania zapożyczeń stanowią o dobrym warsztacie naukowym

doktoranta. W rezultacie, chociaż nie odnajduję zamiłowania do jego stylu pisarskiego, również omawianą w tym miejscu stronę dysertacji oceniam dobrze. Pomiędzy poszczególnymi wywodami istnieje z reguły stosunek wynikania. Uwagi mają zwykle pewną myśl przewodnią, która prowadzi czytelnika od początku do końca konkretnej analizy.

3. Merytoryczna ocena pracy doktorskiej

Przechodząc do merytorycznej oceny dysertacji doktorskiej będę starał się w dalszej części recenzji skupić na wątkach, co do których mam pewne uwagi czy wątpliwości. W większości przypadków z tezami i przemyśleniami doktoranta się zgadzam. Uważam wobec tego, że powtarzanie czy referowanie tych części doktoratu, gdzie poglądy autora podzielać mijałoby się z celem. Praca jest zresztą publicznie dostępna. Skoncentrowanie się w rezultacie na tych kwestiach, co do których nie jestem przekonany, będzie miało większy pożytek dla czytających recenzję i samego autora. Może zresztą pomóc panu magistrówi w usprawnieniu dysertacji, gdyby się zdecydował opublikować ją drukiem.

Zacznę od tego, że pan doktorant w rozprawie ogół problemów związanych z prawami osobistymi twórców omawia głównie przez jeden pryzmat. Odnosi się mianowicie do tej formy urzeczywistnienia utworu architektonicznego, którą określa się mianem realizacji. Chodzi dokładniej o wybudowany według utworu architektonicznego budynek, czy budowlę. Jest to oczywiście najważniejsza forma rozpowszechniania dzieła, o którym mowa. Tym niemniej, sama dokumentacja projektowa, jako nośnik utworu, zesłała na dalszy plan. Dobrze to widać na przykład w rozdziale, w którym pojawia się wątek plagiatu utworu architektonicznego. Autor skupił się na plagiacie popełnionym poprzez realizację utworu architektonicznego, a zatem wzniesienie na podstawie projektu konkretnego obiektu. Tymczasem w pracach naukowych i innych naruszenie praw do dzieła architektonicznego również się pojawia. I ten problem mógłby być w większym stopniu poruszony, czyli odnoszący się do odpowiedzialności za plagiat dokonany w inny sposób, niż poprzez realizację dzieła architektonicznego. Wątek naruszenia prawa do autorstwa utworu architektonicznego poprzez publikację artykułu naukowego, rozpowszechnianie fotografii itp. mógłby zostać omówiony szerzej. W tym zakresie czytelnik oczekuje odpowiedzi na pytanie, czy odpowiedzialność za plagiat poprzez realizację dzieła architektonicznego przedstawia się tak samo, jak plagiat w pracy naukowej itd. Oprócz tego, w praktyce pojawia się kwestia odpowiedzialności dyscyplinarnej za tzw. „inne oszustwo naukowe” w odniesieniu do pracowników nauki. Jest ono uregulowane w prawie o szkolnictwie wyższym i nauce odrębnie od czynu polegającego na przywłaszczeniu autorstwa albo wprowadzenia w błąd co autorstwa całości lub części cudzego utworu (zob.

art. 287 ust. 2 punkt 1 oraz punkt 5 ustawy prawo o szkolnictwie wyższym i nauce). Można rozważyć, czy próba przypisania sobie niechronionych w prawie autorskim elementów utworu architektonicznego (elementów treści, a nie formy utworu) mogłaby zostać uznana za „inne oszustwo naukowe”, ilekroć dopuściłby się tego czynu pracownik nauki. O problemie tym piszę, ponieważ zetknąłem się z nim kilkakrotnie w praktyce. Nie twierdzę, że jego rozważanie jest kluczowe dla dysertacji. Jest ona i tak dziełem obszernym i udanym. Niemniej jednak może to spostrzeżenie zainspiruje pana magistra do dalszych badań. Co do poszerzenia spektrum problemów związanych z plagiatem podtrzymuję to, co napisałem. Zagadnienie to jest w dysertacji ujęte wąsko, gdyż pozostaje ograniczone do plagiatu poprzez realizację utworu.

Z tym, co wyżej powiedziano, wiąże się problem rozumienia pojęcia „egzemplarz utworu architektonicznego”. Autor zakłada, że budynek lub budowla to rodzaj „egzemplarza” dzieła architektonicznego, tymczasem sprawa wydaje się skomplikowana. Prawodawca niewątpliwie, w sferze architektury, słowo „egzemplarz” odnosi do projektu architektonicznego, czyli do rzeczy ruchomej (zob. art. 61 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych). W odniesieniu do tego, co jest realizacją utworu, nie używa określenia „egzemplarz”. Sprawa, choć pozornie wydaje się prosta, w rzeczywistości jest jak powiedziałem skomplikowana zaś w pracy dobrej analizy tego, czym jest egzemplarz, nie ma. Kwestia ta jest natomiast ważna dla dysertacji. Spotkać można opinie, że egzemplarzem jest każdy przedmiot materialny, do którego inkorporowano dobro niematerialne w postaci utworu. Przy takim położeniu akcentu, budynek byłby nie tylko egzemplarzem utworu architektonicznego. Mógłby być w nim zawarty program komputerowy, zarządzający różnymi systemami domowymi (ogrzewanie, zabezpieczenia antywłamaniowe itp.). Wyróżnia się zresztą kategorię nieruchomości oprogramowanych (Γ. Sokołowski, w: M. Gutowski [red.], *Kodeks cywilny. Komentarz. Art. 1-449*¹¹, t. I, Warszawa 2016, s. 278-280). W budynku czy budowli może się oprócz tego znajdować utwór w postaci wzoru przemysłowego, a także często utwór plastyczny (płaskorzeźba, malowidło itd.). Przyjęcie, że budynek jest egzemplarzem rodzi problem z wyczerpaniem praw autorskich. Na najem egzemplarza podmiot praw autorskich ma prawo zezwolić lub nie, ponieważ wyczerpanie nie obejmuje kontroli najmu egzemplarza (zob. art. 51 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych). Uznanie, że mamy w rozważanej sytuacji do czynienia z egzemplarzem rodziłoby istotne komplikacje praktyczne. Zgodne z prawem wynajęcie budynku lub jego części wymagałoby zgody podmiotu praw autorskich. Tej konsekwencji nie sposób zaakceptować i trzeba zwrócić uwagę na właściwe określenie tego, czym jest egzemplarz. Słusznie zauważa J. Szczotka, że egzemplarzem jest wyłącznie przedmiot, którego podstawowym, a nie tylko ubocznym celem jest wprowadzenie utworu do obrotu i zakomuniko-

wanie go publiczności. „Oznaczałoby to, że – co do zasady – ustawowy termin »egzem-
plarz utworu« nie obejmuje swym zakresem znaczeniowym elektronicznych części urządzeń
komputerowych czy sieci internetowej, na których utrwalone zostały kopie cyfrowe dzieł.” (J.
Szczotka, *Najem i użyczenie egzemplarzy utworu jako odrębne pola eksploatacji*, Warszawa
2013, s. 186). W rezultacie nie każdy przedmiot materialny możemy uznać za egzemplarz.
Jako kategoria nadrzędna wobec egzemplarza pojawia się rzecz z zawartością prawno-
autorską. Pojazd samochodowy, w którego wnętrzu znajduje się program komputerowy i pliki
z utworami muzycznymi nie jest egzemplarzem tych dzieł. Jego głównym przeznaczeniem
nie jest komunikowanie utworu, ale umożliwienie przemieszczania się osób bądź przewożenie
towarów. Najem takiego pojazdu nie wymaga w rezultacie zgody podmiotu praw autorskich
(zob. stanowisko TSUE w wyroku z 2 kwietnia 2020 r. w sprawie C-753/18 *Föreningen
Svenska Tonsättares Internationella Musikbyrå u.p.a. [Stim]* oraz *Svenska artisters och musi-
kers intresseorganisation ek. för. [SAMI]* przeciwko *Fleetmanager Sweden AB* i *Nordisk Bilu-
thyrdning AB*, LEX Nr 2891852). Odnosząc to, co powiedziałem, do recenzowanej rozprawy
uważam, co następuje. Egzemplarem dzieła architektonicznego jest moim zdaniem niewąt-
pliwie dokumentacja projektowa. Natomiast co do tego, czy wzniesiony na jej podstawie bu-
dynek czy inny obiekt jest egzemplarzem - mam wątpliwości. Główne przeznaczenie takiego
przedmiotu jest związane z zaspokojeniem potrzeb mieszkaniowych (lub użytkowych)
uczestników obrotu. Na podobnej zasadzie telefony komórkowe czy aparaty cyfrowe nie są
egzemplarzami dzieł, choć mogą być w nich utrwalone utwory muzyczne lub filmowe. Jak się
zauważa, dlatego ich nieodpłatne udostępnienie nie jest użyczeniem egzemplarza (J. Szczot-
ka, *Najem*, s. 187). Takim użyczeniem nie jest także udostępnienie nieodpłatnie budynku lub
lokalu. Problem niewątpliwie istnieje i nie próbuję autorowi doktoratu niczego narzucać. Mo-
że stanowisko w kwestii egzemplarza mieć, jakie uzna za stosowne. Tym niemniej w takiej
pracy oczekiwałbym analizy tego, czym jest egzemplarz w ogóle i jak należy to pojęcie ro-
zumieć na obszarze utworów architektonicznych. Autor natomiast milcząco przyjął pewne
założenia, używa słowa „egzemplarz” w odniesieniu do obiektu budowlanego (s. 178 pracy).
Nie znalazłem w rozprawie wyjaśnienia, dlaczego tak czyni i co za tym dokładnie przemawia.

Pewien niedosyt pozostawia również kwestia wykonywania praw osobistych po
śmierci twórcy. Autor stawia tezę, że prawa autorskie osobiste nie są dziedziczone, a zatem
osoby realizujące je *post mortem* nie są spadkobiercami. Jest naturalnie sporo argumentów
przemawiających za tym, że pan doktorant ma rację w tej materii. Tym niemniej, mam w tym
przypadku ten sam problem, co w odniesieniu do innych rozpraw z dziedziny autorskich praw
osobistych. Chodzi mi o pójście o „krok dalej” i dokładne wyjaśnienie, jaki jest status prawny

pośmiertnych zastępców zmarłego twórcy. Można rozważyć, czy mamy do czynienia z funkcjonowaniem ich na kształt zastępcy pośredniego, a zatem reprezentant działa we własnym imieniu, ale cudzym interesie (a dokładniej w interesie zmarłego autora). Innym rozwiązaniem mogłoby być przyjęcie, że reprezentant opiera się na konstrukcji zbliżonej do przedstawicielstwa ustawowego. W obu przypadkach problemem jest to, że osoba reprezentowana nie żyje. Mimo to, wybór w obrębie tych dwóch możliwości jest istotny. Pozwoliłby odpowiedzieć na pytanie, jakie materialno-prawne przepisy stosować do tej reprezentacji w kwestiach nieuregulowanych w prawie autorskim. Sięganie w tej sytuacji do wszystkich przepisów o przedstawicielstwie, uregulowanych w kodeksie cywilnym (art. 95 i następne kodeksu cywilnego) nie byłoby uzasadnione. Osoba, w której imieniu reprezentant działa (twórca) już nie żyje. W związku z tym zdarzenie prawne, takie, jak potwierdzenie czynności prawnej przez mocodawcę nie wchodzi w rachubę. Kwestii tej nie chcę w tym miejscu przesądzać. Rozwinięcie jej w doktoracie nadałoby dysertacji bardziej praktycznego i nowatorskiego charakteru. Równie interesujący jest aspekt procesowy - ilekroć osoby wskazane w art. 78 ust. 2 ustawy o prawie autorskim występują z powództwem, powstaje pytanie, jaką mają legitymację. To znaczy w szczególności, czy ich legitymacja jest materialna, czy też posiadają one jedynie formalną legitymację. Ta sama wątpliwość odnosi się do stowarzyszeń, które mogą również wytaczać powództwa *post mortem auctoris*. Dużym problemem od strony praktycznej jest ocena, czy owe stowarzyszenia mają legitymację tylko wtedy, gdy nie ma osób wskazanych w art. 78 ust. 2 ustawy o prawie autorskim. Przepis można zinterpretować również tak, że legitymacja stowarzyszeń jest niezależna od uprawnień procesowych najbliższych zmarłego. Na polskim rynku działają stowarzyszenia zajmujące się ochroną praw architektów. Można sądzić, że sygnalizowana kwestia będzie coraz bardziej aktualna w przyszłości.

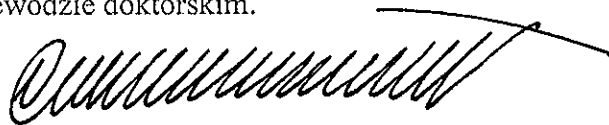
Za mało praktyczny uważam też pogląd doktoranta, odnoszący się do dyskrejonalnego charakteru prawa do integralności utworu architektonicznego. Użytkowy, mieszkalny oraz podobny cel realizacji utworu architektonicznego powinien mieć wpływ na wykonywanie prawa do integralności dzieła (większy wpływ, niż zakłada autor). Nie można dzieła architektonicznego traktować tak, jak utworu plastycznego, muzycznego, czy podobnego. Te ostatnie mają na celu dostarczenie odbiorcom określonych wrażeń estetycznych, wpływają na przeżycia duchowe. Dlatego też silna ochrona ostatecznej wizji tego dzieła nie budzi w tych sytuacjach wątpliwości. Inaczej jest, czego twórcy muszą mieć świadomość, w przypadku dzieł technicznych, wzorów przemysłowych, czy utworów architektonicznych. Te utwory mogą wywoływać określone wrażenia estetyczne, ale na ogół zaspokajają praktyczne potrzeby ludzi. W toku eksploatacji obiektów budowlanych pojawia się często konieczność wprowadza-

nia różnych zmian ze względów pragmatycznych. Uważam, że z założenia w podobnych sytuacjach prawa do integralności dzieła nie powinny być w sposób nadmierny chronione. Tutaj jednak nie stawiam doktorantowi zarzutu. Jego argumentacja jest rozbudowana i dobrze uzasadniona. Nie mamy tymczasem do czynienia z problemem, który da się rozstrzygnąć na zasadzie prawda/fałsz. Pojawia się bowiem dodatkowo element oceny. Przy jej dokonywaniu mam wrażenie, że doktorant i ja wychodzimy z odmiennych założeń.

4. Konkluzje

Przedstawione wyżej uwagi polemiczne i krytyczne nie zmieniają mojej pozytywnej oceny recenzowanej rozprawy doktorskiej. Pan magister Bartosz Pudo włożył w ocenianą dysertację doktorską bardzo dużo wysiłku. Starał się zrealizować postawione przez promotora zadanie badawcze dobrze, opierając się na zbadaniu szerokiego spektrum literatury polskiej i obcej. Uwzględnił również w dużym stopniu orzecznictwo. Doktorant posiada warsztat badawczy pozwalający pracować naukowo. Jest również osobą staranną i rzetelną, gdy chodzi o podejście badawcze. Nie ma natomiast idealnych prac i w każdej da się znaleźć zapewne niedociągnięcia i usterki. W recenzowanej pracy jest ich niewiele, dlatego nie wpływają one na moją ostateczną konkluzję odnośnie do dysertacji doktorskiej mgra Bartosza Pudo.

Postępowanie, w którym sporządzona jest recenzja, jest prowadzone na podstawie przepisów ustawy z 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (tekst jedn. Dz. U. z 2017 r. Poz. 1789 ze zm.) w związku z przepisem art. 179 ustawy z 3 lipca 2018 r. Przepisy wprowadzające ustawę Prawo o Szkolnictwie Wyższym i Nauce (Dz. U. z 2018 r. Poz. 1669 ze zm.). Po lekturze pracy doktorskiej pana magistra Bartosza Pudo stwierdzam, że spełnia ona wymogi przewidziane w wymienionych przeze mnie wyżej przepisach. Praca pana magistra Pudo jest po pierwsze samodzielnym rozwiązaniem problemu badawczego, znajdującego się w obszarze nauk prawnych, a ściślej w płaszczyźnie prawa autorskiego. Rozprawa, o której mowa, dowodzi po drugie posiadania przez doktoranta wiedzy teoretycznej w dziedzinie nauk prawnych. Ponieważ konkluzja mojej recenzji jest pozytywna, wnoszę o dopuszczenie pana magistra Bartosza Pudo do kolejnych etapów, które są przewidziane w przewodzie doktorskim.



Dr hab. Adrian Niewęglowski, prof. uczelni
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Wydział Prawa i Administracji